

i skazać na nieszczęście zanego człowieka. Ojciec był okrutny, poświęcając sprawom doczesnym życie duchowe mej protegowanej; jest to wstrętne używać wpływów boskich na zadowolenie nędznych własnych chęci

Ojciec Furster zachowywał ciągle swą pozorną obojętność.

— Różnie zapatrujemy się na życie i na swe obowiązki: pańskie zarzuty są niesprawiedliwe, lecz niesprawiedliwość ta jest tylko mimowolną. Jak większość jego kolegów, zamyka pan życie ludzkie w granicach między urodzeniem a śmiercią, lecz prawdziwy chrześcijanin obejmuje szersze horyzonty, których ogromu człowiek bez wiary nie może pojąć. On wie, że życie ludzkie i jego radości są tylko złudzeniem, a prawda jest ponad nami i do niej przez cierpienie dążymy. Gdybym był na miejscu jednego z tych dwojga młodych ludzi, o których torturowanie pan mnie oskarża, poddałbym się chętnie tym mękom. Chciałbym okazać Bogu swe ślepe posłuszeństwo i żałowałbym tylko, że przenosiłem uciechy ziemskie nad radość niebieską.

Słowa te ojciec Furster wypowiedział z niezwykłym przejęciem i żywocią. Zrozumiałem, jaki musi być wpływ tego sławnego kaznodziei, gdy niepowstrzymywany niczem, gorącym słowem, płynącym z głębi serca, roztrząsa błędy ludzkie. Ojciec Furster był zapewne fanatykiem, musiałem jednak przyznać, że ma silną wiarę, wielki umysł i zupełną bezinteresowność.

— Nigdy nie zrozumimy się, mój ojcie — rzekłem mu — wzrok nasz nie jest zwrócony do wspólnego światła. Obydwa jednak jesteśmy w dobrej wierze. Proszę mi pozwolić, bym wyłożył jeszcze raz to, czego pragnę co jest możliwe.

Pani Delille kocha i jest kochaną przez młodego człowieka o wielkim umyśle i czystym sercu.

— Wiem o tem, panie i nic mi pan dobrego nie powie o panu Leyre, czego bym sam nie myślał, chociaż jest on obojętny dla religii.

— Zona nawróci go i uczyni z niego wierzącego, który wart będzie dwudziestu panów Delille. Chcę jednak dokończyć. Pani Delille ma usposobienie tak wrażliwe i czułe, że jeżeli małżeństwo jej nie zostanie zerwane, to ona umrze. Wie ojciec także o jej dziwnych objawach ekstazy?

— Wiem.

— Czy sądzi ojciec, proszę mi pozwolić, bym mówił jak katolik, że te objawy ściśle związane ze znalezieniem poświęcanego różańca nie mogą być przypisane wpływowi boskiemu?

— Nie, panie, nie wierzę. Żywoty świętych dostarczają istotnie przykładów dwoistości, lecz cuda te zdarzały się tylko u ascetów o surowym trybie życia. Wypadki, które panu opowiedzieli pan Leyre i pani Delille są zapewne wyjątkowe, lecz nie nadnaturalne. Kościół uczy nas, że złudzenie jest łatwe, wyobraźnia bujna, a zmysły jak i ciało są słabe.

Nie mogę również podejrzewać tych młodych ludzi o umyślne kłamstwo, uważam ich za niedolnych do tego, mogą się jednak sami mylić. Przypuszczając nawet, że pod wpływem specjalnego stanu psychicznego dusze ich mogły się oddzielać na pewien czas od ciała, co zresztą nie sprzeciwia się nauce kościoła, nic nie dowodzi, że jest to dziełem Boga. Jeżeli te objawy są prawdziwe, nie wydają mi się one jednak cudownymi; wytłomaczenia tego winien pan szukać w siłach przyrodzonych, lecz jeszcze niestety niepoznanych.

— Dziękuję bardzo za przedstawienie mi swego na to zapatrywania; jest ono pod wieloma względami zgodne z mojem: przypuszczenie więc, że mogą tu działać wpływy Boskie, nie znajduje podstaw. Pozwoli mi jednak ojciec zadać nowe pytanie.

— Proszę bardzo, odpowiem na nie, o ile tylko będę mógł.

— Wiem, że kościół nie uznaje rozwodu, ale dopuszcza unieważnienie małżeństw nieprawidłowych.

— Bez wątpienia.

— Czyż to unieważnienie nie jest możliwe, gdy małżeństwo zostało zawarte, lecz nie dopełnione?

— Prawo kanoniczne przyznaje tylko Ojcu świętemu możność unieważnienia takich związków.

— A nie uczy ono także, że zgoda winna być wewnętrzna, to znaczy, przystanie na zawarcie małżeństwa powinno wypływać z głębi serca i opierać się na uczuciu.

— Takie jest zdanie wielu teologów i kanonistów.

— Serdecznie dziękuję wielbnemu ojcu. Mam zamiar poradzić pani Delille i jej mężowi, by żądali unieważnienia małżeństwa, które nie zostało dokonane i na które panna Franchard nie godziła się. Za zniszczenie zaś dokumentów, które posiadam, będę prosił ojca o nieprzeciwdziałanie moim staraniom a nawet pomożenie mi. Przecież usługa, o którą proszę, jest najzaczniejsza, chodzi bowiem o przywrócenie zdrowia i zachowania nawet życia dwojga młodych osób. Czy może mi ojciec przyrzec swą pomoc?

— Upoważniony jestem do dania panu tej obietnicy.

— Dziękuję. Spodziewałem się tego po szlache-



— Pan pragnął mnie widzieć — rzekł uprzejmie.

tności ojca. W ten sposób ocala ojciec życie mych protegowanych.

— Oby Bóg to dał!

Ojciec Furster pożegnał się i wyszedł. Otrzymałem od niego tylko obietnicę neutralności, czułem jednak, że kierunek jego myśli zmienił się. Musiał dowiedzieć się o moich środkach działania i zrozumieć niebezpieczeństwo, jakim one groziły; projekty partii katolickiej mogły nie udać się, gdyby za wcześnie były ogłoszone. Ja ze swej strony ufałem zakonnikowi, gdyż nietylko w jego interesie leżało dotrzymanie obietnicy, ale zniewalała go do tego czystość i szczerść jego charakteru. Na razie pozostawało mi tylko zwracać pilną uwagę na wypadki; zdawało mi się, że ciągną się one nadzwyczaj wolno. Wiadomości o Łucyi miałem od pana Leyre, który znowu miewał swe sny. W opowiadaniach jego zauważyłem pewne przemilczania, z czego wniosko- wałem, że ich rozmowy stały się czulsze i serdeczniejsze, na nieszczęście to podwójne życie wywierało ujemny wpływ na pana Leyre'a i jego przyjaciółkę. Stan zdrowia ich pogarszał się; mój młody pacjent nie mógł jeszcze wstać, a siły jego widocznie słaby, również i Łucya stawała się coraz bledszą i smutniejszą.

Dowiedziałem się z listu ks. Jaugi, że kuracya

doktora Pontarlier nie przyniosła żadnego skutku; doktor ten wezwany poraz drugi przyznał, że środki jego nic nie zdziałały, a wszelkie inne leczenie jest tu daremne; dodał przytem, że pani Delille nie posiada wewnętrznej energii, niezbędnej do wyleczenia i że zdanie doktora, obeznanego już z tajemnicami przejawami chorej, ważniejsze jest od jego opinii. Radził także odwołanie się do mnie, mówiąc, iż na mnie wprost wskazują wszelkie okoliczności, jako na tego, który może w tym wypadku pomóc.

Ojciec Furster dotrzymał słowa. Pan Franchard nie zaraz mnie wezwał; doznawał pewnych wyrzutów, iż zlekceważył zdanie Quinsaca i moje; przytem i nasz dość ostry sposób wyrażania swej dyagnozy musiał na niego działać. Kilka dni jeszcze czekałem, zanim mogłem ujrzeć swą protegowaną. Pani Delille przybył po mnie samochodem; żona jego nie odzyskała przytomności od czternastu godzin, miała ciągle ten wygląd, jaki obserwowałem podczas jej snów.

Pani Delille zmienił się bardzo; twarz jego zmierzniała, w całej postaci widać było zmęczenie; okazał się serdeczniejszym, niż zwykle i jak tylko ruszyliśmy w drogę, rzekł:

— Ojciec Furster opowiedział mi pańską wizytę. Bardzo był przejęty niepokojem pana o zdrowie mej żony. Rzekł mi, iż jeżeli pan się nie myli, to sprawę naszą należy przedstawić Ojcu świętemu, który nie będzie na nią obojętny.

— Mam możność — rzekłem — zainteresować Ojca świętego tym niezwykłym wypadkiem, mogę to jednak tylko wtedy uczynić, jeżeli pani Delille, jej ojciec i pan będą żądali rozwiązania tego małżeństwa; przytem będę musiał zapewnić, że życiu pańskiej żony grozi niebezpieczeństwo. Przyjaciół mój, który z urzędu swego bawi przy Jego Świątobliwości, tylko przy tych warunkach zgadza się na zwrócenie uwagi Ojca świętego na pańską sprawę.

— Oby tylko udało się to zrobić. Żałuję bardzo, że naraziłem biedną Łucyę na tak przykre przejścia. Sam oszczędziłbym sobie tej śmiesznej roli, jaką odgrywam, męża bez żony.

— Można łatwo uchronić się od wszelkiej śmieszności.

— W jaki sposób?

— Niech pan się stanie oddanym przyjacielem swej żony i czyni wszystko, by przyjść jej z pomocą. Nie będzie to pospolitem; kobiety będą wynosiły pana za to do nieba. Proszę tylko pomyśleć! Mąż, który spostrzeżga po ślubie rozpacz swej żony, który uszanował jej niewinność, który z prawdziwej miłości żąda unieważnienia małżeństwa, by poślubionej i drogiej sobie kobiecie zwrócić wolność, przecież to będzie wspaniały i niezwykły czyn!

— Ma pan rację — rzekł mi po chwili namysłu. — Jest to najlepszy sposób wywikłania się z tych trudności. Zachowanie moje będzie wtedy bez zarzutu.

— Potem trzeba będzie tylko postarać się o jaki pretekst do rozwodu?

— Rozvodu?

— Cywilnego tylko, ponieważ ślub kościelny unieważni stolica apostolska.

— Tak, to prawda!

Nie nalegałem już: pan Delille w obawie śmieszności nie pomyślał sam o jedynym sposobie, jaki go może od tego uchronić. Teraz, gdy zualazł dla siebie wyjście, zaczął z dobrego humoru nucić półgłosem. Korzystając z tego usposobienia, spróbowałem otrzymać od niego nowe szczegóły o ostatniej scenie snu pana Leyre'a z nocy, w której został raniony.

Musiałem przystępować do tego bardzo ostrożnie, gdyż pan Delille zachowywał milczenie o wizycie starej wróżbiarki. Zacząłem bardzo oględnie:

— Może wydam się niedyskretnym panu, chciałbym jednak zadać kilka pytań o ostatnich wypadkach z pobytu w Grenadzie.

(Dokończenie nastąpi).